

ANANKE

nr 4 (22) 99



Galeria im. Sleńdzińskich
Muzeum Miejskie

ANANKE

nr 4 (22) 99

SPIS TREŚCI:

OD REDAKCJI.....	5
ANNA HENDZEL-ANDREEW	
POWRÓT „ALEGORII POLONII” LUDOMIRA SLEŃDZIŃSKIEGO.....	8
KORRESPONDENCJA POMIĘDZY GALERIĄ	
A KANCELARIĄ PREZYDENTA RP.....	14
WALDEMAR SMASZCZ	
„ROZUM I WIARA” - CYKL SPOTKAŃ W GALERII	
IM. SLEŃDZIŃSKICH PRZED JUBILEUSZEM 2000 ROKU.....	17
ANNA HENDZEL-ANDREEW	
„WSTĘP WOLNY” - SLEŃDZIŃSCY W RADIU BIS.....	22
IZABELA SUCHOCKA	
KALENDARIUM GALERII IM. SLEŃDZIŃSKICH.....	40

*Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.*

(Jerzy Liebert "Jeździec")

Niniejszy numer biuletynu ma honor znaleźć się wśród tych działań wydawniczych, które zamykają obecny XX wiek i obecne tysiąclecie. Spina także czasową klamrą sześćdziesięcioletni okres doświadczeń „Ananke”. Ten numer wymagał więc szczególnego potraktowania, choć może nie w znaczeniu pełnego podsumowania, czy szerszej analizy. Raczej przez dobór treści w relacjach z wydarzeń wielce istotnych dla muzeum rodu Sleńdzińskich. Tak, jak choćby artykuł o niesłychanie ważnym powrocie, bez przesady można by rzec - powrocie triumfalnym malowidła Ludomira Sleńdzińskiego „Alegoria Polonii” do Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. O tym spektakularnym wydarzeniu związanym z uroczystym odsłonięciem uratowanego plafonu mówiono i pisano wiele w mediach krajowych i lokalnych, również na łamach czasopism. Pracownicy Galerii im. Sleńdzińskich znaleźli się w gronie gości zaproszonych przez Prezydenta RP na to szczególne święto Ludomira - czołowego Artysty Galerii. Pod wrażeniem tej podniosłej chwili powstał tekst, który przedstawiamy. W nieco zmodyfikowanej formie został on zaprezentowany, min. na łamach „Gońca Kresowego” oraz w „Cenne, bezcenne/ utraczone”. Między Galerią a Prezydentem RP nastąpiła wymiana listów, których treść także prezentujemy.

16 grudnia 1999 roku (szczególną satysfakcję sprawia teraz ostatnie wpisywanie dziewiątek tego, dobiegającego kresu roku) odbywały się kolejne już w Galerii urodziny Adama Mickiewicza, tym razem zespolone z cyklem spotkań pn. „Rozum i wiara”. Zaowocowało to wyborem tematu, który skierował uwagę „czwartkowych” słuchaczy na duchową przemianę wieszczą podczas jego pobytu w Rzymie. Było to ostatnie przed Jubileuszem 2000 roku spotkanie prowadzone przez jego pomysłodawcę, Waldemara Smaszczą - znanego krytyka literatury, dobrze znanego stałym bywalcom „Czwartków u Sleńdzińskich”. Jego obecność

stała się gwarancją najwyższego poziomu literackich wieczorów w Galerii. Warto tu przypomnieć, że przed pierwszym spotkaniem z serii „Rozum i wiara” w czwartek 18 lutego promowana była książka W. Smaszca „*Adam i Ewa - rzymska miłość Adama Mickiewicza*”, a ostatnie, grudniowe spotkanie zamykające cykl nosiło tytuł „*Rzymskie rekolekcje Adama Mickiewicza*”. Ciekawy zbieg okoliczności, niezamierzony przypadek, czy raczej sensowna kłamra spinająca cały rok literackiej refleksji przed Wielkim Jubileuszem? Wydaje się więc, że nie tylko z obowiązku dokumentacyjnego należy w tym miejscu przedstawić owe tak spójne i niewątpliwie niezwykle ważne dla Galerii im. Słędzińskich wieczory. Rozpoczęły się one w marcu 1999 roku i kolejno były to:

- 11 marca - „Poetyckie świadectwa nawrócenia”
- 22 kwietnia - „150 rocznica śmierci Juliusza Słowackiego”
- 13 maja „Mój Kościół, który związał się z moją ziemią”
Karola Wojtyły poemat o św. Stanisławie- patronie Polski
- 25 czerwca - „To nieba odbłask poraził człowieka - 2000 lat w tajemnicy słowa”
- 14 października - „W 150 rocznicę śmierci Fryderyka Chopina”
- 18 listopada - „Ucz nas kochać, choć w cierpieniu / Ucz nas cierpieć, choć w milczeniu”- o ks. K. Antoniewiczu
- 16 grudnia - „Rzymskie rekolekcje Adama Mickiewicza”

W poprzednim numerze zamieściliśmy przedruk artykułu Artura Tanikowskiego „Przedproże Wilna” z wakacyjnego wydania „Art & Business”, w którym wśród rekomendowanych przez wydawnictwo muzeów znalazła się Galeria im. Słędzińskich. W obecnym biuletynie chcemy przedstawić inny rodzaj promocji naszej placówki, też z okresu wakacyjnego. W sierpniu bieżącego roku Polskie Radio, a dokładniej rozgłośnia Radia BIS zachęcała słuchaczy do odwiedzenia naszego muzeum. Audycję z serii zatytułowanej „Wstęp wolny” uznaliśmy za ważną na tle różnorodnych działań reklamujących i upowszechniających Galerię na szerszym, ogólnopolskim forum. Świadomi ulotności mediów, takich jak radio czy telewizja postanowiliśmy utrwalić tę audycję w formie zapisu, aby nie tylko ocalić ją od zapomnienia, ale też uświadomić jak bardzo

potrzebne są dla muzeum permanentne działania informacyjne. Że informacje te powinny być formułowane i przekazywane kompetentnie, a także w różnorodnych formach. Tę potrzebę czy wręcz konieczność potwierdzają szczególnie nowi bywalcy naszej Galerii, którzy to miejsce na ziemi dopiero niedawno odkryli. Staramy się tym oczekiwaniom wyjść na przeciw. W nawiązaniu do życzeń uzyskania nowego, właściwego pomieszczenia, na które placówka nasza ponoć w pełni zasłużyła, wyrażonych w końcowych wypowiedziach na falach eteru z żalem musimy przyznać, że niestety, nie zostały dotychczas rozwiązane bolączki, związane z lokalizacją naszej Galerii. Z nimi wchodzimy w 2000 rok, wierząc, że ten szczególny, jubileuszowy rok wielkiej amnestii i wielkich łask okaże się w tym względzie szczęśliwszym od siedmiu lat dotychczasowego borykania się w ciasnocie pomieszczeń przy ul. Waryńskiego 24 A.

Na zakończenie życzenia świąteczne, które zespół pracowników Galerii im. Sleńdzińskich przesyłał w finale 1999 roku przed Bożym Narodzeniem do przyjaciół. Oto ich treść:

*Na progu Nowego Tysiąclecia od narodzenia Dzieciątka Jezus
- iskry, która rozpałała moce twórcze
we wszystkich pokoleniach Artystów wielbiących Pana
składamy*



*serdeczne życzenia otwartości, rozwagi
i troski o dobra kultury narodowej,
a w Nowym Roku wiele szczęścia*

*opiekunowie części tej kultury
pracownicy Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku*

Teraz adresujemy te życzenia do wszystkich, szczególnie zaś do szerokiego grona czytelników „Ananke”, z nadzieją, że zarówno nasze jak też ich marzenia i dobre pragnienia spełnią się w 2000 roku.

W imieniu Redakcji
Anna Hendzel-Andreew

POWRÓT „ALEGORII POLONII” LUDOMIRA SLEŃDZIŃSKIEGO



Jest rok 1948. W Pałacu Namiestnikowskim przy Krakowskim Przedmieściu w prywatnym gabinecie premiera słychać odgłosy brutalnie odrywanego płótna malarskiego zdobiącego strop pałacowej komnaty. Dzieło malarskie pędzla Ludomira Sleńdzińskiego, które bez uszczerbku przetrwało hitlerowską okupację, gdy w budynku był niemiecki hotel i kasyno, przez powojenną ludową władzę traktowane jest bezwzględnie, jako szczególnie groźne dla nowego systemu. Ogromna, licząca blisko 20 metrów kwadratowych kompozycja na płótnie, której główną winą jest to, że symbolizuje Polskę zostaje przy takim „demontażu” niesłuchanie poturbowana, płótno w kilku miejscach przerwane, na spodzie resztki tynku i kleju.

Plafon Ludomira Sleńdzińskiego „**Alegoria Polonii**” w Pałacu Prezydenckim (stan obecny po konserwacji), fot. z folderu wydanego na uroczystość odsłonięcia malowidła

W starym, pożółkłym zeszycie wpisów magazynowych współczesnego malarstwa polskiego pod datą 9 stycznia 1951 r. widnieje wpis informujący o przywiezieniu z Prezydium Rady Ministrów plafonu L. Sleńdzińskiego. Od tej pory ten monumentalny obraz zrolowany na potężnej drewnianej szpuli będzie zalegał jako kłopotliwy depozyt w podziemnych magazynach Muzeum Narodowego w Warszawie skazany na banicję i zapomnienie. Na marginesie warto przez chwilę zatrzymać się przy tej anonimowej dziś osobie, która wówczas poleciła płótno Sleńdzińskiego zdeponować w muzeum, a nie wyrzucić na śmietnik. Jednak zdewastowaną „Alegorię Polonii” można traktować jako obraz odstawiony na margines sztuki, który nie wypada może wprost unicestwić, ale na pewno nie wart będzie nigdy nieodzownych kosztów renowacji. Trzeba by chyba cudu...



Plafon w trakcie konserwacji

6 września 1999 rok, zbliża się godzina siedemnasta. Przed wchodzącymi gośćmi, imiennie zaproszonymi do Pałacu Prezydenckiego preży się straż honorowa. Elita świata kultury i sztuki bezpośrednio powiązana z powrotem „Alegorii Polonii” na swe historyczne miejsce w na-

pięciu oczekuje na uroczyste odsłonięcie odrestaurowanego plafonu w nowopowstałej bibliotece Prezydenta RP na pierwszym piętrze pałacu. Wokół komnaty przylegającej do sali kolumnowej urządzono fotograficzną wystawę dokumentującą wizyty wybitnych osobistości w Pałacu Prezydenckim od 1996 roku. Tu zbierają się goście, kierowani przez mundurowe służby prezydenta, ustawiając się obok grupy przedstawicieli mediów. Szczególne emocje towarzyszą zaproszonym na tę podniosłą chwilę pracownikom rodowego muzeum pn. Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku (Katarzyny Hryszko i piszącej te słowa). Oto za chwilę nastąpi odsłonięcie plafonu „Alegoria Polonii” – dzieła Ludomira Sleńdzińskiego, czołowego Artysty białostockiej Galerii. Po latach niełaski publicznie zaistnieje w pełnej krasie jedyne, zrealizowane na zamówienie premiera rządu przedwojennej Polski monumentalne malowidło Mistrza z Wilna. Jedyne, bo niestety inne projekty malarstwa architektonicznego, w którym Artysta się specjalizował znajdują się poza granicami Polski, min. w Petersburgu i Wilnie, albo nie doczekawszy się wykonania pozostały w fazie projektu (jak np. nagrodzone pierwszą nagrodą w konkursie malowidła do sali obrad Sejmu RP z 1929 r., czy projekt plafonu „Alegoria Jutrzenki” do sali balowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 1937 r.).



Zaświadczenie dot. zamówienia na wykonanie plafonów w Pałacu Rady Ministrów, z archiwum Galerii

Wróćmy jednak do początku, do obfitującego w ważne wydarzenia twórcze okresu lat 1923-1924 z życia Ludomira. Nasz wileński trzydziestoczteroletni Artysta, od prawie siedmiu lat dyplomant Imperatorskiej Sanktpetersburskiej Akademii Sztuki, na dwa lata przed uzyskaniem katedry malarstwa na Uniwersytecie Stefana Batorego otrzymuje pierwsze poważne zamówienie z Warszawy. Powierzono mu wykonanie plafonu w prywatnym gabinecie premiera, na drugim piętrze Pałacu Namiestnikowskiego przy Krakowskim Przedmieściu 46/48, gdzie mieści się Prezydium Rady Ministrów. Zamówienie to było związane z wizytą generała Focha, który miał zająć na okres pobytu w Polsce mieszkanie premiera. Realizacja plafonu składa się z wielofigurальной kompozycji malowanej olejem na płótnie o wymiarach 6,68 x 3,66 m, przedstawiającej unoszącą się na wzburzonych falach Nawę Państwa z kobietą postacią Polonii w białej szacie i czerwonej pelerynie, przerzuconej przez ramię. W specjalnie przysposobionej na ten cel pracowni w foyer Teatru Pomarańczarni w Królewskich Łazienkach, stojąc na rusztowaniu Artysta maluje na wielkim formacie płótna napiętego na zestawionych podłużnie krosnach. Świetnie rysowane, monumentalne akty, ujęte w trudnych, wyszukanych pozach, personifikujące przeciwności losu i rozmaite żywioły tłumione przez opatrność, malarz zespala ze sobą wspaniale modelowanymi draperiami. Wielobarwne, ogromne tkaniny, łopocące na wietrze w malarskim ujęciu przypominają późny renesans, a nawet barok. Wśród odmętów wody i groźnie nabrzmiałych, burzowych chmur personifikacje dziejowych wicherów - to plastyczny obraz polskich dziejów wrogich ojczyźnie. W środkowej części nieco w górze przebijają się jednak promienie słońca, zwiastujące kres trwającej burzy. Tytułowa Polonia w łodzi prowadzonej przez muskularnego sternika (metafora silnego państwa i rządu) jest już gotowa. Zostały ostatnie detale i retuze, a także przemyślnie wmalowanie do alegorycznej kompozycji własnej osoby z paletą w dłoni. Na samym dole kartusz z nazwiskami tych, dla których plafon został wykonany: dwóch premierów Rzeczypospolitej, Juliana Nowaka i Władysława Sikorskiego. Jako trzeci zostaje dopisany prof. Marian Lalewicz, jako osoba kierująca aktualną przebudową Pałacu Namiestnikowskiego na siedzibę Rady Ministrów. Teraz malowidło trzeba przenieść w stiukową ramę plafonu, aby już wprost na tynku

domalować kasetony z herbami województw i orłami w narożnikach. Nie obejdzie się bez pomocy znakomitych fachowców. W tym trudnym przedsięwzięciu pomaga konserwator Jan Rutkowski.

Musiąło minąć 76 lat od przedwojennego odsłonięcia „Alegorii Polonii”, aby spotkanie z okazji zakończenia renowacji plafonu, komentowane i nagłośnione przez publikatory uwypukliło nieprzemijającą wartość tego dzieła. To prawdziwe święto mistrza Ludomira z Wilna, jak sam siebie określał podpisując obrazy Sleńdziński. To także święto i swoista nobilitacja białostockiego rodowego muzeum, Galerii im. Sleńdzińskich, posiadającego największą kolekcję jego dzieł. To zaszczyt dla miasta i jego władz, potwierdzający trafną intuicję i właściwe wybory sprzed siedmiu lat, gdy zdecydowano z wdzięcznością przyjąć darowiznę Julitty - ostatniej z rodu Sleńdzińskich i powołać pierwsze w mieście muzeum całkowicie utrzymywane przez Gminę Białystok. Tak jak w momencie uroczystego odsłonięcia plafonowego malowidła słychać było szczerze wyrazy zachwytu nad mistrzowską kompozycją i ciepłą, zharmonizowaną kolorystyką wielowątkowej i wielopostaciowej w treści i formie „Alegorii”, należy sądzić, że podobnie będzie przy kolejnych spotkaniach prezydenckich gości z tym dziełem. Osobistości świata w czasie oficjalnych wizyt, jak też szerokie grono turystów krajowych i zagranicznych mogą okazywać większe zainteresowanie jego twórcą, a także Galerią im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Przekazaliśmy więc do prezydenckiej „biblioteki pod plafonem” na dopiero wypełniające się półki nowych regałów nasze biuletyny muzealne „Ananke”, katalogi wystaw oraz inne publikacje Galerii.

Jak doszło do tego, zgoła nieprawdopodobnego powrotu dzieła spisane na straty przed pół wiekiem? Jak to często bywa zdecydował przypadek i splot pomyślnych okoliczności. Podczas przygotowań Muzeum Narodowego w Warszawie do wystawy międzywojennej grupy artystycznej „Rytm” przypomniano sobie o malowidle zalegającym przez lata w magazynie. Zrodził się wówczas genialny i w sumie prosty pomysł, że skoro obraz wisiał w Pałacu Prezydenckim, Kancelaria Prezydenta RP mogłaby sfinansować jego renowację. Dyrektor MNW Ferdynand Ruszczyk poinformował w 1998 r. Aleksandra Kwaśniewskiego o istnieniu zdeponowanego w muzeum obrazu. Prezydent podjął wyzwania-

nie poniesienia kosztów konserwatorskiego przedsięwzięcia (ponad siedemdziesiąt tysięcy zł.), pod warunkiem, że plafon wróci do właściciela. Nie mógł, niestety powrócić na swe pierwotne miejsce do prywatnego gabinetu premiera na drugim piętrze. Uniemożliwił to belkowany strop, który zainstalowano podczas powojennej przebudowy. Z inicjatywy Prezydenta, który już wcześniej nosił się z zamiarem utworzenia biblioteki w pałacu, wygospodarowano pomieszczenie piętro niżej w dawnej Sali Obrazowej. Bibliotekę zaprojektowała i nad całością czuwała arch. Teresa Dobiszewska. Na wystrój nowej biblioteki pod plafonem złożyły się, min. wykonane w pracowni meblarskiej Stanisława Wężika wysokie regały z jasnego czereśniowego drewna, tworząc oprawę „Alegorii”, która została rozpięta na niewidocznym od dołu aluminiowym stelażu na niemal całej powierzchni stropu. Komplet bibliotecznych mebli sprawił, że odnowiona kompozycja znalazła się w innym plastycznie kontekście. Dla dzieła tak wyrazistego i doskonałego, jakim po konserwacji okazała się „Alegoria Polonii” obecny entourage wydaje się trafnie dobrany.

Prawdziwego zaś cudu dokonali konserwatorzy z PKZ „Zamek” z Warszawy, do których w połowie kwietnia br. trafiło malowidło w stanie oplakany. Oprócz przedarć, straszliwych ubytków, wprost wielkich białych plam zacierających czytelność kompozycji, na odwrocie zadomowiły się groźne pleśnie. Konserwacja dzieła przez pięcioosobowy zespół z Przemysławem Woźniakowskim i Izabelą Malczewską na czele zakończyła się w połowie lipca. Kartusz w dole obrazu uzupełniono o tekst: „Z inicjatywy Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego obraz konserwowano w 1999 roku”. Należałoby życzyć, aby ten, jednostkowy przykład mecenatu artystycznego elit politycznych naszego kraju znalazł kontynuatorów. Dramatyczny los „Alegorii Polonii” mógł spotkać inne, równie znakomite dzieła. Warto je wedle powyższego scenariusza ocalać. Tym, jak sądzę nie odosobnionym pragnieniem własnym, a także wielu osób związanych z kulturą i sztuką polską, mogą refleksje wywołane powojennym wernisażem przedwojennego plafonu zakończyć.

Anna Hendzel-Andreew



Widok wnętrza biblioteki Prezydenta RP
fot. B. Zborowski
w: Rzeczpospolita Nr 209(5374), 07.09.99

Pałac Prezydencki to jedna z nazw budynku, który został wzniesiony w I poł. XVII w. przez hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego wg projektu K. Tencalla. Był rezydencją wielu rodów wpisanych w historię Rzeczypospolitej. Obecna bryła pałacu utrzymana jest w stylu klasycystycznym za sprawą architekta Ch. Aignera. Nazwa Pałac Prezydencki została ustanowiona decyzją Wojewody Warszawskiego w 1997 roku.



GSL/111/99

Galeria im. Sienkiewicza w Białymstoku
15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24 a
tel. 651-76-70 fax 652-32-77

Białystok, 14 września 1999 r.

Sz. P.

Aleksander Kwaśniewski
Prezydent RP

Szanowny Panie Prezydencie!

W imieniu dyrekcji i pracowników muzeum pn. Galeria im. Sienkiewicza w Białymstoku pragniemy Panu podziękować za zaproszenie na spotkanie w Pałacu Prezydenckim w dniu 6 września. Upływa tydzień od uroczystego odsłonięcia plafonu Ludomira Sienkiewicza „Alegoria Polonii”, zdobiącego nowopowstałą bibliotekę Prezydenta RP, a nadal jesteśmy pod ogromnym wrażeniem tamtej chwili. Możliwość uczestniczenia w tym historycznym wydarzeniu była dla nas wielkim wyróżnieniem. Miejsce ekspozycji tego świetnego malowidła w samym sercu Warszawy, w Gmachu Pierwszego Gospodarza Rzeczypospolitej nie mogłoby być bardziej zaszczytne. Jest to swoista nobilitacja samego twórcy dzieła, ale pośrednio też i naszego młodego muzeum. Pracownicy białostockiej monograficznej Galerii im. Sienkiewicza na co dzień obcujący z twórczością L. Sienkiewicza, a także z dziełami jego wielkich przodków – malarzy i jego jedynej córki – Julitty (ofiarodawczyni zbiorów), mogli poczuć się dumni z powodu zakończenia prac konserwatorskich rozpoczętych z Pana inicjatywy. Chyba najbardziej jesteśmy świadomi znaczenia mecenatu artystycznego podjętego przez Pana Prezydenta, dzięki niemu bowiem „Alegoria Polonii” będzie jedyną w Polsce realizacją monumentalnego malarstwa Mistrza z Wilna dostępną do obejrzenia i podziwiania. Jak wiadomo, inne projekty malarstwa architektonicznego, w którym Ludomir się specjalizował znajdują się w Wilnie, albo nie doczekawszy się wykonania pozostały w fazie projektu (jak np. nagrodzone pierwszą nagrodą w konkursie malowidła do sali obrad Sejmu z 1929 r.).

W ciągu krótkiego, bo zaledwie sześcioletniego istnienia rodzowego muzeum w Białymstoku udało się poszerzyć zbiory o ponad 30 nabytków, pozyskanych z darowizn, jednak w głównej mierze zakupionych za środki wygoszpodarowane z posiadanego, skromnego budżetu. Wzrastające ostatnio na rynku antykwarycznym ceny dzieł sztuki, nie ominęły niestety wytworów artystycznych L. Sienkiewicza i jego przodków – świetnych, choć mniej znanych malarzy wileńskich.

Ograniczały możliwości nabywcze naszego muzeum, posiadającego jak dotąd największą kolekcję artystyczno-historyczną całego rodu i naturalną koleją rzeczy, zobligowanego do stałego jej uzupełniania i poszerzania. Powrót odrestaurowanego plafonu „Alegoria Polonii” na swoje historyczne i jakże prestiżowe miejsce może sprawić kolejny wzrost notowań aukcyjnych na dzieła Sleńdzińskich, które mogą przez to stać się nieosiągalne finansowo dla naszej placówki.

Stąd nasza serdeczna prośba o objęcie przez Pana Prezydenta osobistym patronatem Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Nie wątpimy w przychylność Pana dla spraw kultury narodowej. Wszak podjęty mecenat artystyczny nad całością wystroju nowej biblioteki i jej wyposażeniem o tym zaświadcza i jest tego konkretnym wyrazem. Ufamy, że każdorazowy Pana pobyt w tym pięknym wnętrzu będzie przypominał o białostockim muzeum Sleńdzińskich i jego misji propagowania kultury polskiej na dawnych kresach Rzeczypospolitej. A nade wszystko życzymy Panu, by atletyczny sternik zdecydowanie kierujący nawą okrętu Polonii, symbolizujący siłę państwa i rządu, pomagał w trudnej i odpowiedzialnej pracy prezydenckiej oraz podejmowaniu trafnych dla Polski decyzji.

Tak jak w momencie uroczystego wernisażu plafonowego malowidła słychać było szczere wyrazy zachwytu nad mistrzowską kompozycją i ciepłą, zharmonizowaną kolorystyką wielowątkowej i wielopostaciowej w treści i formie „Alegorii”, tak należy sądzić, że będzie przy kolejnych spotkaniach prezydenckich gości z tym dziełem. Osobistości świata w czasie oficjalnych wizyt, jak też szerokie grono turystów krajowych i zagranicznych mogą okazywać większe zainteresowanie jego twórcą, a także rodowym muzeum im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Być może nasze muzealne publikacje, chociaż w dość zgrzebnej szacie graficznej będą w tym względzie przydatne. Dlatego ośmielamy się część z nich przestać na ręce Pana Prezydenta, z nadzieją na ich umieszczenie w „bibliotece pod plafonem”. Jeśli taka byłaby sugestia, możemy sukcesywnie dosyłać nasze wydawnictwa, tak jak czynimy wedle dobrej tradycji do krajowych bibliotek.

Na zakończenie tych paru refleksji wywołanych możliwością uczestniczenia w święcie naszego czołowego Artysty z Galerii im. Sleńdzińskich, pragniemy serdecznie zaprosić Pana Prezydenta w nasze skromne progi do obejrzenia całości zbiorów. Byłoby to dla nas wielkim zaszczytem i kolejnym świętem. Zapraszamy przy najbliższej nadarzającej się okazji.

W imieniu dyrekcji i wszystkich pracowników
Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku
obecna na uroczystym spotkaniu w Pałacu Prezydenckim

kustosz Anna Hendzel-Andreew



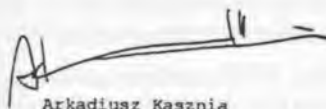
DYREKTOR ZESPOŁU
GABINETU PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
GP. 046-186-99

Warszawa, 29 września 1999 roku

Szanowna Pani,

W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego uprzejmie dziękuję za nadesłane książki. Pani życzenie zostało spełnione i książki znalazły swoje miejsce w prezydenckiej bibliotece.

Korzystając z okazji przekazuję Pani wyrazy mojego szacunku.



Arkadiusz Kasznia

Pani
Anna Hendzel-Andreew
Kustosz Galerii im. Siedzińskich
Białystok



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 13 grudnia 1999 roku

Pani
Anna Hendzel-Andreew
Kustosz Galerii im. Sleńdzińskich
w Białymstoku

Szanowna Pani,

Z zainteresowaniem przeczytałem otrzymany list. Korzystam z okazji, aby potwierdzić raz jeszcze sympatię i szacunek dla Pani i współpracowników konsekwentnie popularyzujących osiągnięcia artystyczne Ludomira Sleńdzińskiego.

Umieszczenie plafonu Mistrza w Bibliotece Pałacu Prezydenta RP - powrót plafonu do Pałacu, w którym był przed laty - stwarza wiele okazji, aby to wybitne dzieło sztuki było oglądane przez goszczące tu osoby, często z różnych stron świata. I mnie osobiście „Alegoria Polonii” sprzyja skupieniu, kiedy pracuję w tej sali.

Doceniam w pełni rolę białostockiej Galerii im. Sleńdzińskich w propagowaniu dobrej narodowej sztuki - wydaje mi się jednak, że prezydencki patronat dla tej Galerii nie pozwalałby uzasadnić braku podobnej opieki w przypadku innych obiektów tego typu, zwłaszcza mających charakter monograficzny.

Sądzę też, że działalność takich placówek kulturalnych o bardzo ważkim znaczeniu dla upowszechniania arcydzieł naszej sztuki nie wymaga dekretowania ich zasług - przywołaniem prestiżu urzędu państwowego, a tym bardziej związanego z nim przez czas pewien nazwiska.

Ufam, że zrozumie Pani moje obiekty, które w niczym nie umniejszają szacunku wobec zasług Pani i dokonań Zespołu, którym Pani kieruje.

z poważaniem

Aleksander Kwaśniewski

Aleksander Kwaśniewski

„ROZUM I WIARA”
- CYKL SPOTKAŃ W GALERII IM. SLEŃDZIŃSKICH
PRZED JUBILEUSZEM ROKU 2000



Waldemar Smaszcz prowadzący wieczór z cyklu „Wiara i rozum” – „Mój Kościół związał się z moją ziemią Karola Wojtyły poemat o św. Stanisławie – patronie Polski”, 13.V.99
fot. I. Suchocka

Rok 1998 przyniósł dwie wielkie rocznice, które nieoczekiwanie zostały spięte klamrą uwydatniająca – by sięgnąć do słownika Cypriana Norwida – zarówno ich charakter, jak i rangę. 16 października przypadało XX-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, zaś 24 grudnia dwustulecie urodzin Adama Mickiewicza. I oto ci dwaj wielcy synowie Polski spotkali się – można tak powiedzieć – w swoich dziełach. Jan Paweł II ogłosił encyklikę „Wiara i rozum”, uzasadniając jej powstanie koniecznością dowartościowania rozumu, który oderwany w epoce oświecenia od wiary, niemal zatracił się w cząstkowych prawdach, wąpiąc coraz bardziej w swoje możliwości poznawcze. Kryzys dostrzeżony przez Ojca Świętego, miał swoje źródło w czasach, gdy po raz pierwszy doszedł do

głosu ciasny racjonalizm, podważający – jak czytamy w encyklice papieskiej – „wartość wszelkiego poznania, które nie jest owocem naturalnych zdolności rozumu.”

Adam Mickiewicz był dzieckiem tej epoki, kształcił się na uniwersytecie zdominowanym przez idee oświeceniowe, ale należał już do pokolenia, które odrzuciło wszelkie uproszczenia i schematy, na powrót otwierając się na tajemnicę. W jednym z jego filomackich listów odnajdujemy zdanie wyznaczające niejako początek tego procesu: „Rozum nigdy nie pomógł mi w cierpieniu” – napisał, być może nie zdając sobie sprawy, jak ważne myśli w nim zawarł. Wielkie cierpienie – wiemy o tym z biblijnej przypowieści o Hiobie – możemy pokonać jedynie jeszcze większą wiarą. Poeta, do którego w młodości „czucie i wiara” mówiły głębiej niż „mędrca szkiełko i oko”, napisał po latach, po pobycie w Rzymie, wiersz „Rozum i wiara”, poświęcony w gruncie rzeczy tym samym zagadnieniom, jakie stały się przedmiotem rozważań Ojca Świętego Jana Pawła II w encyklice „Wiara i rozum”:

*Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniosł w niebo jako tęczy koło
I umalował promieni tysiącem.*

*I będzie błyszczyć na świadectwo wierze,
Gdy luną kłęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród zleknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.
(...)*

Jan Kochanowski napisał kiedyś: „Panie mój (to nawiętszy tytuł u swobodnych)...” podkreślając z ogromną mocą, że uznanie pana w kimś, kto nas nieskończenie przerasta, nie oznacza jedynie podporządkowania, ale przede wszystkim wzbogaca. Pozwala odkryć nasze ledwie uświadamiane lub zgoła nieprzeczuwane możliwości. I tak właśnie jest zarówno w wierszu Adama Mickiewicza, jak i encyklice Jana Pawła II. Chyląc czoło przed Panem, możemy zostać podniesieni „w niebo” jako tęczy koło” i sięgnąć mądrości Bożej. W niej zaś tkwi

„źródło mądrości i prawdy”, „którą już potem rozum i ogół ludzi uprawia, rozpromienia, pojmuje i wykonywa.”

Jan Paweł II wysuwając w swoich rozważaniach na pierwszy plan wiarę, w niczym nie pomniejszył rangi rozumu. Przeciwnie, starał się, co już podkreślałem, dowartościować go, zachowując jednak właściwą hierarchię: „obok poznania właściwego ludzkiemu rozumowi, który ze swej natury zdolny jest dotrzeć nawet do samego Stwórcy, istnieje poznanie właściwe wierze. Jest to poznanie prawdy opartej na rzeczywistości samego Boga, który się objawia, a więc prawdy niezawodnej, ponieważ Bóg się nie myli ani nie zamierza zawieść człowieka”.

Wnikliwi czytelnik z pewnością odnajdzie w tych wypowiedziach zdumiewająco wiele bliskich sobie myśli. I chociaż nie można mówić o jakiegokolwiek prostej zależności między twórczością Mickiewicza z okresu rzymskiego i encykliką Jana Pawła II, to przecież, zgadzając się – jak napisał ks. Jan Twardowski – że „nie ma spotkań przypadkowych”, a „cokolwiek nas spotyka od Boga przychodzi”, trudno nie zauważyć, iż w owej niezwyklej zbieżności kryje się głębszy sens.

Przekonanie to zrodziło pomysł, by w Galerii im. Sleńdzińskich, hołdującej wielkim tradycjom kresowym i wyraźnie opowiadającej się po stronie wartości chrześcijańskich, zorganizować cykl spotkań zatytułowany właśnie „Rozum i wiara”, z zaznaczeniem, że odbywają się one w ostatnim roku przed Wielkim Jubileuszem Chrześcijaństwa.

Na tematyce poszczególnych „czwartków u Sleńdzińskich” zaważyły inne wielkie rocznice roku 1999: 150-lecie śmierci Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina. Można więc powiedzieć, że cykl zdominował wielki romantyzm, wywodzący się jednak nie tylko z Kresów. Jego przestrzeń rozciągała się od Wilna i Krzemieńca, przez Warszawę po Paryż. Samo zaś życie, jak to często bywa, zadbało o konkretyzacje przekraczające granice sztuki. Na zaplanowane spotkanie poświęcone Fryderykowi Chopinowi przyjechałem bezpośrednio z Warszawy, od ks. Jana Twardowskiego, który jest rektorem u sióstr Wizytek, a w tym właśnie kościele młody Fryderyk grał w każdą niedzielę na organach podczas Mszy świętej dla uczniów liceum warszawskiego. Ponadto była to świątynia, w której modliła się bodaj każdego dnia matka Chopina, gorąca katoliczka. Ks. Jan Twardowski napisał w jednym z wierszy:

„matka moja tak święta, że tylko przez skromność w naszym domu rodzinnym nie czyniła cudów” i można w pełni odnieść to zdanie do pani Justyny, czuwającej od dzieciństwa nad swoim genialnym jedynakiem. To ona ukształtowała w nim, pół-Francuzie wszak, niezwykle umiłowanie ojczyściej tradycji, dzięki czemu w muzyce, rozbrzmiewającej dziś na wszystkich estradach świata, zadomowiły się zarówno melodie „Laury i Filona”, jak i jednej z najpiękniejszych naszych kołęd „Lulajże Jezuniu”. A w ostateczności właśnie wspomnienie matki zaważyło, że Fryderyk – oddaliwszy się w dorosłym życiu od Boga – zapragnął na łożu śmierci pojednać się z Panem. Powiedział do ks. Aleksandra Jałowickiego: „Nie chciałbym umrzeć bez sakramentów, by nie zasmucać matki”. Konając trzymał kapłana za rękę i prosił o modlitwy. Tuż przed ostatnim oddechem powiedział głośno: „Amen”.

Siłę wiary, przekraczającej niejako indywidualne doświadczenia, ukazało spotkanie poświęcone Juliuszowi Słowackiemu. Poeta, osierocony wcześniej przez ojca, wychowywał się w środowisku Uniwersytetu Wileńskiego, już po procesie Filomatów poddanej wyraźnej rusyfikacji. Ponadto także atmosfera domowa nie sprzyjała ani religijnemu, ani polskiemu wychowaniu. Ojczym, August Bécu, był protestantem z Pomorza, a z pochodzenia – Francuzem, należał do najbliższego grona osławionego senatora Nowosilcowa. Matka, dbająca o przyszłą karierę jedynaka, posyłała go na bale wydawane przez Nowosilcowa także w okresie katolickiego wielkiego postu. A przecież gdy wybuchło Powstanie Listopadowe, przebywający w Warszawie poeta sięgnął po prastarą „Bogurodnicę” i napisał wspaniały liryk powstańczy, który przyniósł mu pierwszy smak sławy.

Słowackiemu zawdzięczamy znakomite liryki religijne, zaliczane do prawdziwych pereł gatunku, w tym niezwykle wiersz o słowiańskim papieżu „Pośród niesnasków Pan Bóg uderza w ogromny dzwon”. Tak więc i drugi nasz wielki romantyk w zdumiewający sposób „spotkał się” z Janem Pawłem II.

Nie tylko wielka tradycja romantyczna wypełniła „Czwartki u Słońdzińskich” w cyklu „Rozum i wiara”. Bohaterem jednego z nich był białostocki poeta, a przy tym przyjaciel Galerii, Jerzy Binkowski. Obejmuje on swoją twórczością, inspirowaną najważniejszymi prawdami

chrześcijaństwa, przestrzeń przekraczającą owe 2000 lat umieszczone w nazwie cyklu. „Głosy z pustyni” sięgają epoki przedchrześcijańskiej, czasów, gdy dopiero pojawia się postać św. Jana, przybywającego, by „prostować ścieżki”. Tom „W drodze z Damaszku” poświęcony zaś został najbardziej dramatycznemu doświadczeniu człowieka (zapisanemu także w poezji Juliusza Słowackiego) – powalenia Łaską Boga, jak Sza- weł u wrót Damaszku. To nawrócenie, nieopowiedziane słowami Chry- stusa: „Czy chcesz tego?”, przypomina zarówno o potędze Stwórcy, jak i słynne zdanie z Ewangelii, że „dla Boga bowiem nie ma nic niemożli- wego” (Łk 1, 17).

Ale największym odkryciem cyklu było niewątpliwie wydobyć z niepamięci postaci ks. Karola Antoniewicza i jego twórczości. Ten niemal rówieśnik i krajan Juliusza Słowackiego (urodził się w 1807 roku w Lwowie), jest autorem najpopularniejszych naszych pieśni kościel- nych, m. in. „Chwalcie łąki umajone”, „Biedny kto Ciebie nie zna od powicia”, „Nie opuszczaj nas” i najprawdopodobniej „W krzyżu cier- pienie, w krzyżu zbawienie”. Od bodaj stu lat nie przypominamy, po- grążył się w zupełnej niepamięci, chociaż wspomniane pieśni, już jako utwory anonimowe, były nieprzerwanie śpiewane w polskich świąty- niach.

Cykl spotkań zakończył wieczór Mickiewiczowski, zatytułowany „Rzymskie rekolekcje Adama Mickiewicza”. Raz jeszcze okazało się, że – jak napisał bezpośrednio po śmierci poety Zygmunt Krasiński – „my z niego wszyscy”, a wiersz „Rozmowa wieczorna” ma nie tylko wymiar poetycki, ale i głębokiej modlitwy, doskonale nadającej się do rekolek- cyjnych ćwiczeń duchowych:

*Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie
A razem gościsz w domku mego ducha;
(...)
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mym na krzyżu.
(...)
Tyś król, o cuda! i Tyś mój poddany!*

(...)

Cierpisz jak sługa panu zaprzędany.

Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię

Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

Uczestnicy czwartkowych spotkań powrócili – by tak powiedzieć – pod krzyż, a więc w to najświętsze miejsce, gdzie powinniśmy budować zarówno naszą wiarę, jak i nasz rozum.

Waldemar Smaszcz

„WSTĘP WOLNY” - SLEŃDZIŃSCY W RADIU BIS

Redaktor Andrzej Sowa prowadzący w ogólnopolskiej rozgłośni Radia BIS cykl audycji pn. „Wstęp wolny” w sierpniowy poranek (05.08.1999 roku) zaprosił słuchaczy do białostockiej Galerii im. Sleńdzińskich. We wcześniejszych audycjach znalazły się tak renomowane muzea jak np. w Prado, ale w formule audycji przyjęto, że obok najwspanialszych galerii świata znajdują się i takie muzea, które dopiero są odkrywane. W ich odkryciu, swoistej nobilitacji, a także popularyzacji mają właśnie dopomagać radiowe odwiedziny „bez biletu” wybranych kolekcji muzealnych, stąd ich tytuł „Wstęp wolny”. W zwiedzaniu rodzinnego muzeum Sleńdzińskich miał dopomóc znany historyk, znawca dziejów ojczyźnych, w szczególności kresów północno-wschodnich Rzeczypospolitej, prof. Adam Dobroński zaproszony do studia w Warszawie. Do telefonicznego oprowadzenia radiosłuchaczy po salach ekspozycyjnych Galerii im. Sleńdzińskich została poproszona autorka niniejszej relacji. Dodać tu należy, że „Wstęp wolny” transmitowany jest „na żywo”, a więc jego forma bezpośrednia i spontaniczna, choć przypomina bardzo normalne oprowadzanie zwiedzających muzeum, w wersji radiowej staje się oprowadzaniem jakby z zasłoniętymi oczami. Wymaga języka komunikatywnego, a przy tym specyficznego oddziaływania na wyobraźnię odbiorcy: konkretnego, lecz nie pozbawionego pewnej dawki emocji, niedopowiedzeń i tajemniczości. Ponadto ograniczenie czasu

antenowego utrudnia wybór treści, i to nie tylko wedle stopnia ważności poruszanych zagadnień. Zwiedzający muzeum zwykle oglądając - słuchają, rzadko zadając pytania. Ta wizyta gościa z Polski reprezentowanego przez red. A. Sowę składała się wyłącznie z pytań wcześniej nie ustalonych i często zaskakujących, bo wynikłych z zaimprovizowanego przebiegu rozmowy na wstępie audycji. A oto przebieg owych radiowych odwiedzin „Kolekcji Rodu Artystów z Wilna”, poddany niewielkiej korekcie redaktorskiej, nieodzownej z uwagi na ową spontaniczność przekazu, z zachowaniem dialogowej formy wywiadu.¹

Red. A. Sowa: Tak naprawdę nie znamy wielu muzeów w Polsce i do końca nawet nie wiemy jaka jest ich liczba. Niemal w każdym mieście, w każdym regionie można odkryć coś niebanalnego. I oto odkryliśmy takie muzeum w Białymstoku. Jest ze mną w studiu profesor Adam Dobroński z Uniwersytetu w Białymstoku. Chodzi mi o Galerię im. Sleńdzińskich, muzeum czterech pokoleń artystów Sleńdzińskich. Niestety, encyklopedie i ta PRL-owska, i ta obecna, w zasadzie nie pamiętają o Ludomirze Sleńdzińskim. Z nich wiadomo, że był to profesor Uniwersytetu im. Stefana Batorego na Wydziale Sztuk Pięknych w Wilnie, że potem pracował w Krakowie na Politechnice. Wiadomo, że malował portrety, a także kompozycje figuralne oraz to, że był autorem malowideł ściennych. Natomiast co wiemy o innych Sleńdzińskich, zwłaszcza o założycielu tego artystycznego rodu, o Aleksandrze?



Aleksander Sleńdziński
Autoportret

ok. poł. XIX w., olej na tekturze, wym. 19 x 14,5

¹ Do tekstu wywiadu w wypowiedzi wszystkich rozmówców włączono pewne informacje uzupełniające od redakcji. Zostały one zapisane kursywą.

Prof. A. Dobroński: Zanim odpowiem, chciałbym przy tej okazji zwrócić uwagę, że często podaje się nazwisko Sleńdzińskich z błędem, także w encyklopediach, ze zmiękczeniem na „S”.

A. S.: Podobno w najnowszym tomie Polskiego Słownika Biograficznego PAN będą wreszcie bezbłędnie wszyscy wymienieni?

A. D.: To dowód, że chyba autorzy wcześniejszych opracowań nie byli w Białymstoku, nie widzieli tego muzeum, a jest co oglądać. Rzeczywiście trzeba by zacząć od Aleksandra Józefa Sleńdzińskiego-malarza, jako że w rodzie przeważali malarze, chociaż nie tylko. Byli oni uzdolnieni także w innych dziedzinach, np. wszyscy byli muzykalni. Wiemy niemało o ojcu Aleksandra - *Marcinie*, zamożnym kupcu towarów jedwabnych, ławniku, burmistrzu Wilna. Już z tego tytułu można wnosić, że rodzina była znacząca już wówczas w XVIII wieku. Natomiast Aleksander, co jest cechą charakterystyczną dla późniejszych pokoleń Sleńdzińskich był związany z Uniwersytetem Wileńskim. Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych malarstwo i rysunek u *Jana Rustema*, a rzeźbę u *Kazimierza Jelskiego*, dużo jeździł po ówczesnej Litwie. Tworzył obrazy o treści religijnej i te chyba są najbardziej znane, min. do kościoła św. Teresy znajdującego się przy Ostrej Bramie, zapewne często odwiedzanego przez naszych turystów. Zachowały się jego sceny rodzajowe, jak chociażby: „Grupa wieśniaków w karczmie” i „Tańce wieśniaków”, czy „Żebak u krzyża”. Wymienię tu jeszcze jedną cechę charakterystyczną rodu, tą mianowicie, że miał on zawsze dobre koneksje towarzyskie. Aleksander Józef był zaprzyjaźniony ze Stanisławem Moniuszką, udzielał lekcji rysunku jego córce. Był także zaprzyjaźniony z Józefem Ignacym Kraśzewskim. I raz jeszcze to o czym wspomniałem wcześniej: malarstwo i muzyka...jeśli chodzi o samego Aleksandra to taka ciekawostka, że grał on na czekanie – węgierskiej odmianie fletu w *sekstecie muzycznym*. A więc wspaniała postać, prawdziwy humanista, nie jednostronny i to z tego Wilna – miasta, gdy promieniowało ono jako wielki ośrodek kultury, ze wspaniałym Uniwersytetem, ze znakomitymi...tu można by wymieniać długo historyków, poetów, prawników, filozofów, botaników...

- A.S. Następowały jednak przerwy po powstaniach narodowych, kiedy Wilno podupadało, a potem znowu się z tego podnosiło.
- A.D. Jednak nie było to takie raptowne, nie sposób zaprzeczyć, że Uniwersytet został skasowany, ale środowiska artystyczne te polskie, ziemiańskie, przecież pozostały i Wilno długo jeszcze było perłą na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.
- A.S. Zgoda, ale teraz już chcemy odwiedzić to muzeum, więc niech pan jeszcze wspomni o następnych Sleńdzińskich, najpierw o Wincentym Leopoldzie, jego synu.
- A.D. To też malarz, o tym już wiemy, z tym, że studiował nie w Wilnie lecz w Moskwie. Utrzymywał kontakty artystyczne z Petersburgiem. I oto wydarzenie, które nasi słuchacze zapamiętają najlepiej. Wincenty pomagał razem z Andriolim w powstaniu styczniowym i przyplacił to 20 latami katorgi i zesłania. Były to kolejno Kniaginini i Charków. Zsyłka to była nie tylko Syberia, ale np. był to zakaz pobytu w Wilnie. Był natomiast w Krakowie, gdzie spotkał się min. z Janem Matejką, był w Dreźnie u Krauszewskiego. O przyjaźni łączącej pisarza z jego ojcem już wspominałem. Do Wilna wrócił dopiero w 1889 roku. Wyobrażam sobie jak cierpiał będąc poza swoim ukochanym miastem, poza rodziną. Był to malarz portretów, *realistycznych scen rodzajowych i obrazów religijnych*.



Wincenty Śleńdziński
Eleazar

Moskwa, 1857 r.
szkic konkursowy, ołówek, papier,
wym. 33 x 29,5

- A.S. Pan tak się wyraził: Wilna już nie było, pewnie myśląc: Uniwersytetu Wileńskiego już nie było...
- A.D. No, nie było tego Wilna wspaniałego jak poprzednio, to rzeczywiście było już inne Wilno. Wilno końca XIX wieku jest z nalem rosyjskim (wystarczy posłuchać czy poczytać Piłsudskiego), z dużym udziałem ludności żydowskiej. Nasz malarz pozostał wierny realizmowi jako portrecista dawnej Polski, tego dawnego jaszczke Wilna. Malował także sceny historyczne, typowo litewskie. W sumie, jak wyliczono namalował ok. 1200 obrazów, to jest imponująca liczba. Cóż więcej, dużo podróżował, a to też cecha charakterystyczna rodu. Był przecież ojcem naszego głównego bohatera – *podróżnika, Ludomira Sleńdzińskiego*.
- A.S. Myślę, że to majątek dziada – burmistrza Wilna i przemysłowca umożliwiał mu podróże, bo chyba za te obrazy, które malował raczej ciężko by było.
- A.D. To prawda, ale także ciekawość świata i przede wszystkim przekonanie, że prawdziwej sztuki można się uczyć i doskonalić ją przez artystyczne podróże i liczne kontakty ze sztuką.
- A.S. No właśnie. W biografii Ludomira Sleńdzińskiego, który był członkiem grupy „Rytm” skupiającej wybitnych przedwojennych artystów, przede wszystkim warszawskich, lecz także z Wilna, powtarza się motyw wygnania. Niestety, on też musiał z Wilna uchodzić.
- A.D. Ale w zupełnie innych okolicznościach, będzie to bowiem rok 1945. Zanim jednak nadszedł ten kres w wileńskiej historii trzeba by trochę powiedzieć o Ludomirze, właśnie w Wilnie. Urodził się (pewnie starzy mieszkańcy Wilna dobrze pamiętają), w *parku Cielętniku*, czyli w okolicach Zamku u podnóża Góry Gedymina. A więc można powiedzieć, że w samym sercu Wilna. Potem kończył I Gimnazjum Wileńskie, które co warto tu podkreślić, mieściło się w dawnym Uniwersytecie. Tak więc wszyscy Sleńdzińscy byli blisko Uniwersytetu, nawet wówczas, gdy tego Uniwersytetu nominalnie nie było. Odbył także studia zagraniczne w Petersburgu. Jest on postacią o tyle jeszcze charakterystyczną, że skupił w swojej twórczości doświadczenia wielu pokoleń. Jest tam i wi-

leński klasycyzm, i włoski renesans, są tam elementy, nawet średniowiecza, a ponadto Smuglewicz, Rustem i Wańkowicz. W nim pobrzmiewa całe wielkie Wilno, postrzegamy je w obrazach, które stworzył. Swą wielką karierę, także nauczyciela akademickiego rozpoczął w 1920 roku po powrocie do Wilna. Piastował funkcję dziekana, ale przede wszystkim był twórcą całej „szkoły wileńskiej”, współzałożycielem Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków (*do wybuchu wojny był jego prezesem*), również wiele podróżował. No, ale przede wszystkim dzieła, sądzę jednak, że o dziełach lepiej mówić już na miejscu w Galerii im. Sleńdzińskich.

A.S. Oczywiście. Najpierw zakończmy historię życia artysty. Musiał on opuścić Wilno w 1945 r., a skoro musiał to miasto opuścić, to jakie miasto jest chociaż troszkę do Wilna podobne? To tylko Kraków...

A.D. Tu będę się z panem redaktorem sprzeczał, bo fakty były następujące. Ten pociąg, czy wagon w składzie wagonów z wielkimi, wspaniałymi postaciami *elity intelektualnej* Wilna stał długo, *bo co najmniej trzy dni* na boczniczy kolejowej w Białymstoku. Niestety, zabrakło wówczas wyobraźni i nie przyjęto tego niebywałego daru dla miasta. Tak więc *wileńska kadra uniwersytecka* częściowo udała się do Łomży i w Łomży o mało co nie powstał Uniwersytet, ale tam z kolei ponoć proboszcz nie zgodził się oddać siedziby, tak więc pojechali do Torunia. To właśnie Toruń przyjął ich głównie *i dzięki temu mógł powstać Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika*.

A.S. No tak, ale Kraków...

A.D. Panie redaktorze, raz jeszcze będę się tu sprzeczał, bowiem Kraków niezbyt chętnie przyjął Ludomira. Dla zwolenników nowych prądów i eksperymentów artystycznych Ludomir Sleńdziński był staroświecki, zbyt schematyczny. On się w tym środowisku źle czuł, o tym pisał. Osobiście się cieszę, że poprzez swoje obrazy jest on teraz właśnie w Białymstoku. Wydaje się, że jest to miejsce najwłaściwsze, jeśli nie może nim być Wilno.

- A.S.** Panie profesorze, jeszcze jedno dosłownie zdanie o czwartym pokoleniu, o pani Julicie Annie Sleńdzińskiej - Zakrzewskiej, która przede wszystkim przekazała wszystkie te dzieła muzeum.
- A.D.** Niestety nie wszystkie, ale rzeczywiście wiele dzieł. To wspaniała postać, dożyła swoich dni w Białymstoku i po śmierci tu została pochowana na cmentarzu farnym. Umarła w 1992 roku, więc to już przed siedmiu laty. Pani Julitta była raczej znana jako wirtuoz klawesynu, na którym wspaniale grała. Instrument jest w Galerii im. Sleńdzińskich, a więc dlatego też trzeba wszystko zwiedzić.
- A.S.** Ale ona nie malowała, czy może też malowała...?



Julitta Sleńdzińska-Zakrzewska
Las
 olej na płótnie, wym. 46 x 38

- A.D.** Tak, oczywiście, że również malowała, ale pozostaje w pamięci głównie jako grająca. Jej prace, niezależnie od użytej techniki, czy to gwasz, czy farby olejne, to tak jak napisano w recenzji „subtelne, metaforyczne, dekoracyjne *kompozycje*. Miło się na to patrzy.
- A.S.** Teraz więc zajrzyjmy do muzeum. Gdzie ono się znajduje w Białymstoku i czy łatwo je znaleźć, jak tam trafić? Czy tam właśnie nie powinniśmy skierować pierwszych kroków?
- A.D.** Może to ja będę na razie do tego muzeum prowadził. Więc najpierw dojeżdżamy, najlepiej pociągiem i wysiadamy na nieco zrujnowanym dworcu kolejowym. Stamtąd jest już naprawdę blisko, pewnie z 1,5 kilometra do siedziby dosyć tajemniczej, bo do dawnej synagogi. Jest to bożnica *ufundowana przez bogatą rodzinę Cytronów* w drugiej połowie lat 30-tych. Znajduje się trochę na

uboczu, *choć równocześnie w samym centrum miasta*, ale to dobrze, bo łatwiej tam zachować intymny nastrój.

A.S. Ale trudniej trafić...

A.D. Dla chcącego nic trudnego.

A.S. Teraz więc łączymy się z Białymstokiem, z panią Anną Hendzel-Andreew. Pani jest kustoszem tego muzeum i czy może pani teraz nie tyle oprowadzić, bo to raczej niemożliwe przez niespełna kwadrans, ile powiedzieć co u was jest najciekawszego, co trzeba koniecznie zobaczyć, a w ogóle dlaczego wasze muzeum należy odwiedzać?

A.H-A. Nasze muzeum kiedyś zostało trafnie określone jako muzeum kieszonkowe, z racji swoich rozmiarów. A że te rozmiary, ta kieszeń jest przyciasna miał okazję naocznie stwierdzić pan prof. Dobroński, gdy był wprowadzany do wszystkich pomieszczeń i zakamarków widział, że w tej kieszeni już się ledwie mieścimy. Przy oprowadzaniu po Galerii stosujemy zwykle zasadę, aby po wizycie u nas pozostał raczej niedosyt, nigdy przesyty i mam nadzieję, że na tej zasadzie wypadnie mój anons. Otóż oprócz wymienianych wcześniej dzieł sztuki, oprócz malarstwa, polichromowanej rzeźby i płaskorzeźby, także rysunku posiadamy w zbiorach bogate archiwum historyczne, archiwum tego czteropokoleniowego rodu artystów z Wilna. Wcześniej został wspomniany klawesyn Julitty, wobec czego zaproszenie do muzeum im. Sleńdzińskich można sformułować następująco: warto tu przyjść, aby oglądać, bo jest co oglądać, również po to, by się uczyć, bo jest się czego uczyć (można na przykład penetrować owo archiwum, czy badać dzieła), ale także po to, aby słuchać. Słuchać zaś można muzyki na wspaniałym klawesynie, nota bene jednym z najlepszych instrumentów koncertowych w Polsce. Chociaż to tylko wierna kopia siedemnastowiecznego flamandzkiego klawesynu, wykonana w Stanach Zjednoczonych przez firmę Zuckermann, a zakupiony został przez donatorkę naszego muzeum za pieniądze zarobione w Belgii; w Brukseli, w Konserwatorium Królewskim, gdzie Julitta Sleńdzińska prowadziła klasę klawesynu. A obecnie

koncertów na jej klawesynie można słuchać podczas „Czwartków u Sleńdzińskich”.

A.S. A więc klawesyn nie jest tylko obiektem muzealnym?

A.H-A. Naturalnie, on jest czynny i używany nawet w okresie wakacyjnym. Przychodzą do Galerii uzdolnieni młodzi ludzie, którzy na nim ćwiczą ze świadomością, że spotyka ich wyjątkowe wyróżnienie obcowania z tym wspaniałym instrumentem.

A.S. Pani kustosz, wiemy już, że jest archiwum, że jest znakomity klawesyn. Teraz może troszkę o obrazach, o dziełach sztuki z Galerii. Wiem, że w radiu trudno prezentować obrazy, ale nasi słuchacze muszą sobie wyobrazić jak wspaniałe są to dzieła sztuki i gdy się tam zjawiają, będą prawie wszystko wiedzieć.

A.H-A. Jeśli chodzi o protoplastów rodu to w muzealnej kolekcji nie ma ilościowo zbyt wielu dzieł, ponieważ większość pozostała na Litwie, głównie w Wilnie, ale też w zbiorach prywatnych, muzeach i świątyniach na terenach Litwy, Rosji, a także w Polsce. Najszerszy wachlarz twórczości stanowią dzieła Ludomira Sleńdzińskiego, ojca Julitty, a wśród nich przede wszystkim portrety. Portrety, które były także domeną jego ojca - Wincentego, charakteryzuje wyjątkowa głębia psychologicznego wyrazu.



Ludomir Sleńdziński
Portret żony z obrączką

Rzym, 1925 r.
olej na dykcie, wym. 46,4 x 37,8

A.S. Czy jest tam portret żony?

A.H-A. Tak i to nie jeden, a także wiele wizerunków córki i liczne autoportrety namalowane w różnych konwencjach.

A.D. Czy mogę się upomnieć o wymienienie „Portretu żony z obrączką”?

A.H-A. Naturalnie, przy tej okazji chcę podkreślić, że dzieła profesora Słońdzińskiego z dwudziestolecia międzywojennego (gdy odnosił on największe twórcze sukcesy zdobywając medale i nagrody na prestiżowych, w tym również zagranicznych wystawach), były malowane techniką laserunkową. Nie znać na nich śladów pociągnięć pędzla, są lekko kubizujące, a raczej konstruktywistyczne, nawiązują do wczesnego renesansu, a nawet późnego średniowiecza. Ponadto charakterystycznym dla portretów osób bliskich Ludomirowi jest to, że potrafił on, podobnie jak Rembrandt w swoich autoportretach z całego życia, pokazać zmiany dotyczące nie samej tylko zewnętrżności, ale również wnętrza człowieka wraz z upływem czasu. Dostrzec to można w portretach oficjalnych, kameralnych i w ujęciach intencjonalnych, jak też w scenach rodzajowych, w których znajdują się sportretowane postacie.

A.D. Na pewno zechce pani wspomnieć o portrecie pani Grobickiej, o tych dwóch portretach.



Ludomir Słońdziński
Portret Lucyny Grobickiej
Wilno, 1943 r.
olej na dykcie, wym. 95 x 78

A.H-A. Najpierw jednak postaram się uświadomić w kolejności ważne działania, które umożliwiły obecność tych portretów u nas. Gdyby to muzeum nie powstało, a warto podkreślić, że powołane zostało dzięki szczególnej świadomości i otwarciu na sprawę kultury

władz miejskich, jako takie nieznanne, niecodzienne zadanie dla gminy, gdyby więc to pierwsze miejskie muzeum nie powstało, nie byłoby nie tylko zbiorów darowanych miastu, jak też wcale niemałej ilości nabytków z sześciu lat jego istnienia. Wśród tych nabytków nadarzyła się nam nie lada okazją. Udało nam się kupić prywatną kolekcję dzieł Ludomira Sleńdzińskiego, składającą się z siedmiu obiektów, należącą do zmarłej już Lucyny Grobickiej. Wśród portretów są trzy wspaniałe, jeszcze z przedwojennego Wilna przedstawiające kolejno właścicielkę i jej dwie siostry: Janinę i Jadwigę. W wizerunkach tych doskonale uchwycone zostało podobieństwo rodzinne, a także wydobyte różnice owej wewnętrzności, chociażby przez indywidualne potraktowanie tła krajobrazowego w wymiarze symbolicznym, a także przez akcesoria, ubiór i kolorystykę. Trzeba podkreślić, że różnice osobowości portretowanych sióstr wydobyte zostały bardzo dyskretnie.

A.D. Czy mogę się wtrącić i powiedzieć, który z portretów Ludomira najbardziej mi się podoba?

A.H-A. Jestem bardzo ciekawa!

A.D. „Portret pani z nutami”.



Ludomir Sleńdziński
Portret pani z nutami
(Bronisława Rymkiewiczówna)
Wilno, 1937 r.
olej na dykcie, wym. 76 x 55

A.H-A. Pani z nutami znana również jako „Nauczycielka muzyki” to też ciekawa historia. Modelka - Bronisława Krzywiec, z domu Rymkiewicz uczyła się muzyki w Konserwatorium Wileńskim im.

Mieczysława Karłowicza, podobnie jak Julitta Sleńdzińska w klasie fortepianu prof. Cecylii Krewer. Mogły się tam nawet spotkać, chociaż nie były równolatkami. Późniejsze losy pani Bronisławy to przymusowa repatriacja i wieloletnia praca pedagogiczna w Szkole Muzycznej w Łodzi.

A.S. Skoro pani wymienia raczej te nowsze nabytki, a od pana profesora wiem, że Wincenty Sleńdziński namalował ok. 1200 obrazów, to ile macie z tych dzieł?

A.H-A. Tych niestety mamy tylko ułamek, setną część. Jest tego niewiele i niestety nie mamy na razie możliwości pełnego spenetrowania tego, co znajduje się po litewskiej stronie i za granicą.

A.S. To rzeczywiście nie jest dużo, mimo to sądzę, że tytuł waszego muzeum, nazwa Galeria czterech pokoleń Sleńdzińskich jest adekwatna, bowiem wszystkie pokolenia są w niej reprezentowane.

A.H-A. Nie ulega to wątpliwości. Proponuję teraz spojrzenie trochę arytmetyczne, tym razem na przedział czasowy, który obejmuje owe pokolenia, mierząc od daty narodzin Aleksandra w 1803 roku do śmierci Julitty w 1992 mamy około 190 lat, czyli blisko dwa wieki do badań historyczno-artystycznych tego niezwykłego rodu. Rodu, w którym cztery pokolenia zajmowały się plastyką i muzyką, jak o tym wcześniej mówił pan Dobroński.

A.D. Niestety, nie będzie już piątego pokolenia?

A.H-A. To prawda, gdyż Julitta zmarła bezpotomnie.

A.D. Wszystko się kiedyś kończy, natomiast muzeum żyje znakomicie...

A.H-A. Dziękuję za słowa uznania i wobec tego wspomnę o jeszcze jednej ofercie Galerii kierowanej do młodych adresatów, a mianowicie o możliwości uczestniczenia w cotygodniowych warsztatach plastycznych oraz w corocznie organizowanym konkursie plastycznym „Mój Pamiętnik”, na wzór „Pamiętnika” namalowanego przez Ludomira Sleńdzińskiego. Zapraszamy do nas również panów!

A.S. Dziękujemy bardzo za zaproszenie i mamy nadzieję, że niebawem odwiedzimy to muzeum, my i nasi słuchacze. Panie profesorze, zapytałbym teraz pana jako autora świeżo wydanej monografii

Białegostoku, czy te cztery pokolenia, tak wspaniałe (przecież to temat dla historyka i popularyzatora na ciekawą książkę, a nawet powieść), dlaczego są tak mało znani? Nawet nie ustalono do tej pory czy mają być pisani przez S, czy przez Ś.

A.D. Przepraszam, nie, to już ustalono, jeśli więc ktoś pisze błędnie to trudno. Przyznaje panu rację, że generalnie są zbyt mało znani, ale w Białymstoku ich sława coraz bardziej rośnie.

A.S. Niewątpliwie białostoczanie są wdzięczni za darowaną im miastu kolekcję.

A.D. A także Wilnianie pamiętają o swoich wspaniałych dokumentalistach, bo gdy się chodzi po tej Galerii i patrzy na obrazy, to po prostu widać przede wszystkim Wilno. Widać wszystko: wąskie uliczki, wstęgę Wilii i kapryśną Wilejkę. Zwróć jeszcze uwagę na „Oratoria” z *kompozycyjnym motywem wielu kościołów Wilna*, serię obrazów malowanych później, bo po wojnie, które są próbą uczuciowej syntezy ukochanego miasta. Mam tu przed sobą reprodukcję jednego z nich z Ostrą Bramą na pierwszym planie, dalej wyolbrzymiony ponad realne normatywy Kościół św. Anny, nareszcie kościół uniwersytecki św. Jana, św. Teresa, widać Bernardynów, dzwonnice Katedry, a w nich wszystkich wychylone serca dzwonów. A dzwony te nie dają nam zapomnieć...



Ludomir Sleńdziński
Oratorium

Wilno, 1944 r.
olej, tempera, papier naklejony na karton,
wym. 41 x 35

- A.S. Zadam teraz pytanie trochę przewrotne. Czy białostoczanie nie mają pretensji, że żaden obraz w kolekcji nie dotyczy ich miasta, a wszystkie tylko Wilna? Czy wobec tego Białystok pogodził się z tym, że jest takim przedprożem Wilna?
- A.D. Białystok, to chcę podkreślić jako historyk, ciążył zawsze do Wilna. Nawet jest taka opowieść o rodzicach kardynała Stefana Wyszyńskiego, że jedno z nich pielgrzymowało co roku na Jasną Górę, a drugie do Ostrej Bramy. Z Białegostoku jeździło się tam na studia, na handel, w interesach, na Kaziuki, pielgrzymowało się...trudno, trzeba to uznać.
- A.S. Tak, ale pan powiedział, że Białystok zawsze ciążył do Wilna, na szczęście w roku 1940 jednak „nie przeciążył się”, chociaż linia Curzona Białystok pozostawiała po tamtej stronie?
- A.D. Rzeczywiście, były wątpliwości do pewnego momentu odnośnie losu miasta.
- A.S. W każdym razie w Białymstoku lubi się Wilno i nie ma żadnej zazdrości białostocko - wileńskiej.
- A.D. I w związku z tym lubi się także to muzeum – Galerię im. Sleńdzińskich i tam się chodzi, zwłaszcza, że ma ono tak szeroką ofertę. Wczoraj np. w prasie znalazłem artykuł o zajęciach artystycznych dla dzieci, które są prowadzone teraz w czasie wakacji. Pani kustosz wspominała o „czwartkach u Sleńdzińskich” i *pięciu już edycjach konkursu plastycznego „Mój Pamiętnik”*. W tym momencie warto się posłużyć nawet statystyką. Na ogół wypada ponad 20 spotkań autorskich każdego roku, kilkanaście koncertów, różnego typu konferencji, że nie wspomnę o wystawach, bo to rzecz podstawowa. To muzeum przyciąga i wcale się temu nie dziwię, bowiem poza tym wymienianym bogactwem i aktywnością wspaniałej załogi jest tam coś, co trudno opisać słowami. Jest tam niezwykle klimat i nastrój. To małe, intymne i poza tym dodam niezwykle kształtujące muzeum. Przyznam, że ja sam skorzystałem, w czym nie byłem kształcony; teraz np. wiem co to jest sangwina. A czy pan wie, panie redaktorze? Chyba pana zaskoczyłem...?
- A.S. Boję się tego pana egzaminu...!

A.D. Jest to rodzaj glinki żelazowej, z której wykonuje się czerwono-brunatną, miękką kredkę, jakiej używał Ludomir Sleńdziński do malowania, min. aktów, wspaniałych zresztą aktów męskich.



Ludomir Sleńdziński
Akt stojącego mężczyzny
1927 r.
sangwina, karton, wym. 150 x 69

A.S. Ja jednak, żeby uniknąć tego egzaminu powtórzę raz jeszcze pytanie, które zadałem panu na samym początku. Jak to się stało, że te piękne i wielkie postacie, cztery wspaniałe pokolenia nie doczekały się dotychczas żadnego, większego opracowania naukowego, czy popularno - naukowego?

A.D. Myślę, że to nie jest takie fatalne, bo może byłoby to wcześniej byle jakie opracowanie, a tak przybywa nam źródeł. Ponadto trzeba przecież odbyć trochę „pielgrzymek” do Wilna, no i tam poszukać, zwłaszcza w archiwum byłego Uniwersytetu Wileńskiego i w Archiwum Państwowym. Nie wątpię, że taka monografia jest oczekiwana i bardzo potrzebna. Brak czasu nie pozwala nam o wszystkim mówić, chociażby o tym, że Sleńdzińscy to postacie renesansowe w sensie zainteresowań i umiejętności. Może więc dla przykładu przytoczę jedną z maksym, którymi słynął Wincenty Sleńdziński: „Pracując dla drugich bądź tak usilny, jak byś dla siebie pracował.” To dzisiaj może brzmieć niemodnie, prawda...?

- A.S. W każdym razie brzmi to efektownie. Ktoś inny napisał również, że tylko ta praca jest coś warta, która służy innym, a nie sobie, a ci właśnie malarze mieli to szczęście, że osiągnęli wszystko, więc mogli takie maksymy formułować.
- A.D. Gdybym miał cytować inne jeszcze opinie o muzeum, to wynotowałem sobie wpis do kroniki pani Elżbiety Stefańskiej, córki słynnej Haliny Czerny-Stefańskiej, która napisała, że z wielkim wzruszeniem grała w Galerii im. Sleńdzińskich i, że jest to jedyne miejsce na świecie, w którym człowiek czuje się tak wspaniale”. Myślę, że nie tylko była grzeczna...?!
- A.S. Sądzę, że to właśnie muzyka i te wspaniałe dzieła sztuki jakoś tak bardzo ze sobą korespondują i oddziałują.
- A.D. Jeszcze dodam, że jest to miejsce, gdzie chętnie spotykają się także Sybiracy. Było tu takie spotkanie przy okazji wystawy Daniela Boćkowskiego o dzieciach wywiezionych na Syberię. Przychodzą tu także kombatanci, osoby z Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, przychodzą młodzi i starsi. Odbywają się imprezy w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej, jest też wiele spotkań typu naukowego. Pewnie jednak z Warszawy pociągami na nie się nie jeździ?
- A.S. No tak, ale warunki lokalowe podobno tam nie są najlepsze?
- A.D. Niestety, przyznaję, ponieważ muzeum zajmuje część synagogi, a w drugiej części jest podobno spółdzielnia krawiecka – to takie niezbyt fortunne skojarzenie. Wierzmy jednak, że Galeria będzie wkrótce miała nowe, właściwe lokum, gdzie będzie mogła przyjmować w wygodzie więcej gości.
- A.S. Właśnie, sądzą, że tak prężną działalnością placówka ta w pełni na to zasłużyła.
- A.D. Oczywiście, na pewno tak.
- A.S. Chciałbym na zakończenie dodać, że jeśli znajdziecie się państwo w Białymstoku, to poza zwiedzeniem Muzeum Wojska, Muzeum w Ratuszu i Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego oraz Pałacu Branickich warto, a nawet trzeba zajść do muzeum - Galerii rodu Sleńdzińskich.

Opracowała Anna Hendzel-Andreew

KALENDARIUM GALERII IM. SLEŃDZIŃSKICH SPOTKANIA Z CYKLU „CZWARTKI U SLEŃDZIŃSKICH”

październik

- 10.10.1999 – wernisaż wystawy „Papież Jan Paweł II w twórczości białostockich artystów” w ramach IX Dni Papieskich organizowanych przez Klub Inteligencji Katolickiej w Białymstoku. Koncert poezji Karola Wojtyły w wykonaniu „Bożych Ziółek” pod kierunkiem Jerzego Binkowskiego.
- 14.10.1999 – „W 150 rocznicę śmierci Fryderyka Chopina”- spotkanie przed Jubileuszem Roku 2000 z cyklu „Rozum i Wiara”. Waldemar Smaszcz –prowadzenie, Bartosz Mrugacz – gitara.
- 21.10.1999 – „Wspomnienia o Kazimierze Iłakowiczównie” – spotkanie z Łucją Danielewską, przyjaciółką, lektorką i kustoszem muzeum K. Iłakowiczówny w Poznaniu. Prowadzenie –Krystyna Konecka. Recital klawesynowy Anny Kucharskiej.

listopad

- 11.11.1999 – „Żywa pamięć”- spotkanie autorskie Mariana Jonkajtysa, poety, Sybiraka, autora słów „Marszu Sybiraków”. Prowadzenie - Klara Rogalska. Oprawa muzyczna – Rafał Grabowski, akordeon.
- 18.11.1999 – „Ucz nas kochać choć w cierpieniu, ucz nas cierpieć lecz w milczeniu – wspomnienia o ks. Karolu Antoniewiczzu”; spotkanie z cyklu przed Jubileuszem Roku 2000 „Rozum i Wiara”. Prowadzenie – Waldemar Smaszcz; Anna Krysztofik – klawesyn.

grudzień

02.12.1999 – promocja polsko-litewskiego wydania książki Mieczysława Czajkowskiego „Jerozolimskie ślady – Jeruzaalės pėdsakai” oraz spotkanie z jej tłumaczem Sigitasem Birgelisem. Prowadzenie – Krystyna Konecka; prezentacja wierszy – Wojciech Grzechowiak. Ludowe utwory litewskie na kankles w wykonaniu Ireny Kosy oraz Renaty Wiaktor ze Szkoły Muzycznej w Puńsku.

16.12.1999 - spotkanie przed Jubileuszem Roku 2000 z cyklu „Rozum i Wiara” – „Rzymskie rekolekcje Adama Mickiewicza”. Waldemar Smaszcz – prowadzenie, Julia Radionowa – skrzypce, Anna Krzysztofik – klawesyn.

Izabela Suchocka



Wieczór w Galerii z cyklu „Czwartki u Steńdzińskich” promocja pol.-lit. wyd. książki M. Czajkowskiego „Jerozolimskie Ślady – Jeruzaalės Pėdsakai”, 2.XII.99
od lewej: S. Birgelis, K. Konecka, M. Czajkowski
fot. I. Suchocka

Na okładce:

Fragment plafonu Ludomira Sleńdzińskiego *Alegoria Polonii*

1923 r., olej na płótnie

fot. K. Hryszko

Fotografie ze zbiorów Galerii

Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich

Redaguje zespół w składzie: Anna Hendzel-Andreew (red. odpowiedzialny),
Izabela Suchocka, Katarzyna R. Hryszko, Mariusz Kostro

Korekta: Zespół

Skład: Katarzyna R. Hryszko

Adres redakcji:

15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a

tel. (0-85) 65-17-670

fax (0-85) 65-23-277